

PAUL d'IVOI.

SZPIEG X 323.

8

(Ciąg dalszy).

Po napisaniu kiku zwykłych listów z pozdrowieniami do przyjaciół, znajomych i redaktora, zabrałem się do przeglądania dzienników. Ciągłe jeszcze piszą o zajściach w Casablance. Na negocjacje dyplomatyczne między Niemcami a Francją zapatrują się bardzo pesymistycznie. Biedni towarzysze! Nie wiedzą tego, co ja wiem. Nie podejrzewają nawet tego, co tej nocy stanie się przy Studni Maurytańskiej, a ja będę przy tem za złość temu tajemniczemu X 323 i może pomogę do rozwiązania zakłęcia, które niepokoi całą Europę. Jakaż to radość być lepiej poinformowanym od innych.

Ach! oto i panna z biura hotelowego, więcej huśtająca się, niż przedtem. Podchodzi do mnie z miną tajemniczą i szepce, jakby się obawiała, by ktoś zazdrosny nie posłyszał jej słów, zresztą dość gorzkich:

— Senor! senor musiał się omylić, nikt nie zna Studni Maurytańskiej... Zaczynając od pana dyrektora, a skończywszy na ostatnim posługaczu, pytałam się całego personelu służbowego, lecz nikt nie słyszał nigdy o Studni Maurytańskiej.

— Ależ, cóż znowu, to nie może być, ona musi znajdować się w okolicy Armeryi.

— Och! zaprotestowała, z pewnością nie! Moja rodzina mieszka przy samym *Teatro Real*, o dwa kroki od Armeryi... Ja tam wyrosłam i wiedziałabym...

Zaczyna mnie już irytować swoimi bezustannymi minami. Odprawiłem ją z dość suchym podziękowaniem. Rzeczywiście, w hotelu nigdy nie można otrzymać tego, czego sobie życzymy. Gdzie ja też miałem głowę, że tu przychodziłem po informacje! Pierwszy lepszy policyant na ulicy wskaże mi miejsce tej Studni. Ze też ja o tem nie pomyślałem wcześniej... Przecież policyant, dorożkarz i żebrak są najlepszymi źródłami dla reportera.

Przekonałem się jednak wkrótce, że to źródło jest niewystarczające, gdy chodzi o Studnię Maurytańską. Ajenci policyi madryckiej są ludźmi bardzo uprzejmymi: każdy z nich posiada małą książeczkę ze spisem ulic, bulwarów, placów i wszelkich zakątków. Przeglądali je łaskawie, by odpowiedzieć na me zapytanie.

— Studnia Maurytańska, pan mówi... Zobaczymy zaraz... Studnia... Studnia... Nie, nie znajduję tego. Czy jest pan pewny nazwy?... Może Studni Kryształowej pan szuka?

I następowały inne dziwne przypuszczenia. Przy trzecim policyjancie straciłem wszelką nadzieję, bym tą drogą trafił do swej Studni. Zwróciłem się więc do dorożkarzy. Ci panowie są również uprzejmi, choć nie w tym samym tonie. Brzmi w nich pewna łaskawa poufalość.

— *Senor inglese* jest moim klientem. Wszyscy Anglicy są opatrzonoscią dla dorożkarzy... Jest to obowiązkiem pomódz im... Szkoda tylko, że ja nigdy nie słyszałem o Studni Maurytańskiej.

I dzielny automedon zawołał na przejeżdżającego bez pasażera o kilka kroków od nas towarzysza.

— Ej! kmotrze, senor chce, bym go zawiózł do Studni Maurytańskiej... Wiesz, gdzie to jest?

Zatrzymany nadął policzki, szarpnął cugłami swego konia i odparł:

— El senor żartuje... Studnia Maurytańska to naszyjnik z promieni słonecznych.

Wiedziałem, co to znaczy. Naszyjnik słoneczny jest to bajka popularna, w której miejski bywalec drwi z prostego chłopca, radząc mu, by pozbiierał promienie słoneczne na naszyjnik dla swej ukochannej. Miałem na szczęście do czynienia z dorożkarzem dobrze usposobionym dla mej narodowości.

— Nie, nie... senor inglese nie chce żartować ze mnie... Lecz jeżeli Alfredo, to znaczy mój kolega, nie wie, gdzie się znajduje Studnia Maurytańska, to wobec tego jej wcale nie ma... Może to senorowi ktoś chciał zawiesić ten naszyjnik?

Stałem się więc głupcem dla tego rycerza z batem i jeszcze winienem mu wdzięczność, że nie dał mi większych dowodów swego dowcipu. Och! gdyby nie chodziło o dokument lorda Downingby, wyrzekłbym się ochotnie tej studni. Lecz nie sposób to uczynić, gdy się jest korespondentem *Timesa*! Trzeba być także szczerym z samym sobą... Również i pewna doza osobistej ciekawości pobudzała mnie do dalszego poszukiwania tego, jakby zakłętego miejsca. Zatrzymywałem niechlujnych żebraków, którzy za kilka *peseta* oznajmiali mi ironicznie, że o podobnej nazwie nic nie wiedzą. Kupowałem zapalki u przechodnych przekupniów... Obsypywali mnie: *gracias*

senor, lecz sprzedając mi narzędzie do wzniecenia światła, nie mogli rzucić mi najmniejszego światła na mą tajemniczą studnię. Jednym słowem, jest już pół do dwunastej, zaczęli pięćdziesięciu ludzi najrozmaitszych zawodów, a wiem tyle, co i po wyjściu z hotelu.

Tego już za wiele. Jest gdzieś w Madrycie ta studnia... Zna ją pan Holsbein, nie obca jest X 323, a wie o niej prawdopodobnie i nadwyzwyczajny poseł niemiecki. Czyżby tylko te trzy osoby w całej stolicy hiszpańskiej wiedziały, gdzie jest to miejsce! Ach! teraz dopiero rozumiem ironiczny uśmiech X 323, gdy mi tak zręcznie wymknął się. Dziwny ten człowiek pewny był, że gdy raz go stracę z oczu, nie będę go już mógł znaleźć.

Idąc tak zamyślony, w którą stronę zwrócić swe kroki, znalazłem się na bocznej ulicy w pobliżu rusztowania, wznoszącego się koło nowego domu. Opodał pod barakiem z narzędziami, siedzieli murarze zajęci śniadaniem. Bezwiednie, nie wiedząc nawet, dlaczego to czynię, zatrzymałem się koło nich. Może widok ich pożywienia przypomniał mi, że winienem wrócić już do hotelu? A może posłuszny byłem instynktowi reportera, podobnemu do instynktu psa polowego, który ciągnie za sobą myśliwego do ukrytego legowiska zwierza. Zwierzem tym dla mnie była Studnia Maurytańska. Przyszło mi nagle na myśl, że tą nazwą oznaczono może nie istotną studnię; może określano w ten sposób przez łączność myśli wieżę, czyli studnię na wysokość. Jest to wspomnienie z Kaukazu. Studnia Chana na przedmieściu Tyflisu jest w rzeczywistości wieżą czworoboczną, służącą obecnie za więzienie... Jest to przytem gmach najludniejszy w całym mieście. Przypuszczając jednak, że moja studnia jest w istocie studnią, mogła być ona zapomniana przez rysowników planów miasta, wskutek też czego mało kto o niej wie. Jeżeliby domysł ten był słuszny, tłumaczyłby on mi wszystko. Zrozumiałą też byłaby łaskawa otwartość tajemniczego przeciwnika szpiega pruskiego, który, wymieniając mi Studnię Maurytańską, w gruncie rzeczy nic mi nie odkrył.

Widok jednak jedzących robotników zaostriżył i we mnie apetyt. Do dyabła z całym tem poszukiwaniem! Naprzód trzeba żyć, jak mawiali rozsądnie starzy filozofowie! Chodźmy na śniadanie, rzekłem do siebie, gdyż czuję w sobie taką pustkę, iż nawet ta studnia nie dorównałaby jej swoją głębokością. Zawróciłem się na pięcie i ruszyłem powrotną drogą na Puerta del Sol. Jak często jednak pragnienia nasze spełniają się w chwili, gdy najmniej się tego spodziewamy! Można by powiedzieć, że los znajduje przyjemność w wykazywaniu nam, że prosty przypadek może zdziałać to, czego nie mogły dokonać wszelkie nasze wysiłki.

Przeszedłem zaledwie dziesięć kroków, gdy krzykliwe a przytem i dość fałszywe dźwięki, dobywane z jakiejś gitary zwróciły moją uwagę. Murarze będą mieli teraz koncert. Obróciłem głowę i ujrzałem starą, pomarszczoną, o pergaminowej twarzy cygankę z potarganymi włosami, okrytą fularą jaskrawo czerwonego koloru, jak przebierała ręką po starej gitarze, pozbawionej kilku strun. Usadowiła się przed robotnikami i kiwnęła na bawiące się opodał w kurzu dwie lichy odziane małe dziewczynki, które przybiegły zaraz do niej w podskokach i ustawiły się przed nią jak do tańca. Wzruszyłem niechętnie ramionami, gdyż nie znoszę przedstawień dzieci. W chwili jednak, gdy chciałem ruszyć dalej, jedno zdanie jakby przybiło mnie do tego miejsca:

„Na cembrowaniu starej studni“.

I znowu studnia, gdy już o niej zapomniałem! Cóż to za drwiny losu!

Stara jednak cyganka śpiewała:

— „Na cembrowaniu starej studni, gdy noc rozpościera swój cień, pochyla on swą mroczną twarz“.

Z pewnością, że nie Maur pochyla swą twarz, pomyślałem sobie.

— „To Maur okrutny i zazdrosny“ — potwierdza cyganka — „którego dusza należy do szatana, którego skarb ukrywa studnia!“

Natychmiast zbliżyłem się do tej wędrowniej śpiewaczki. Czyż Maur przeglądający się w Studni miałby stanowić moją Maurytańską Studnię? Byłby to istotnie niezwykle szczęśliwy dla mnie zbieg okoliczności. Śpiew ciągnie się dalej:

— „Skarb jego to piękna dziewczica, która oczarowała go w Kastylii i która odmawia mu swego serca. Dlaczego ukrywa ją pod falami, gdy posiada swój pałac? Obawia się, by mu jej nie porwano, lęka się o nią więcej, niż o swe bogactwa. Tam nikt nie może jej pochwylić. Pod falą wody istnieje tajemne przejście“.

— By Jove! ależ w tajemnym przejściu ukryć można jeszcze co innego oprócz niewolnicy, naprzykład jaki dokument!

Cyganka śpiewała dalej:

— „Pod falą wody istnieje tajemne, podziemne przejście, które szatan mu odkrył. Nauczył go tajemnych słów, którym fala jest posłuszna. — Słyszycie? Wymawia je. Fala znika, pozostawiając wolny dostęp. Wchodzi on w zakłętę wejście. Fala zamyka się za nim“.

— Och! to posłuszeństwo wody, roześmiałem się, jest doskonale urządzone w tej studni... Jest to nieestetyczne naśladowanie „Tysiąca i jednej nocy“... to samo, co „Sezanie otwórz się!“

Wstyd mi było pozostawać dłużej w tej nieświadomości.

Podszedłem do cyganki...

— Chcę powiedzieć jedno słowo...

Rzuciła mi przenikliwe spojrzenie i odpychając mnie wzgardliwym ruchem suchej ręki, rzekła mi ostrym, gardłowym głosem, właściwym jej rasie:

— Nie przeszkadzać muzyce!

I zaśpiewała nową zwrotkę:

— „Maur idzie w ciemnościach. Co czyni tam piękna dziewczica, którą porwał z Kastylii i która odmawia mu swego serca. W buduarze jej drogocenne kamienie rzucają błyszczące światła. Lecz ona płacze, ta biedna duszyczka, wyciąga do nieba błagalne dłonie... Prosi o światło i widok żyjącego świata“.

Czyż dla otrzymania swej problematycznej odpowiedzi mam czekać, aż skończy się cała awantura pięknej dziewczicy i okrutnego Maura?

— „Piękna ukłękła, złożyła pobożnie swe białe ręce i do kogo modli się teraz? Do Dziewicy Kastylijskiej, do Maryi poczętej bez grzechu. I całe podziemie zajaśniało blaskiem niewidzianym przez nieśmiertelnych. Piękna dziewczica podniosła się, idzie z ufnością ku wyjściu, którego bronią wody szatańskie... Jak słów magicznych, fala wysłuchała rozkazu niebios — opadła i niewolnica odzyskała wolność“.

— Och! pomyślałem sobie, wreszcie jest na swobodzie, więc i gitara może odetchnie.

— „Lecz ciemna noc powróciła. Zazdrosny i okrutny Maur przychodzi napawać się swym cennym skarbem. Nie znajduje pięknej dziewczicy, którą porwał w Kastylii i która nie dała mu dostępu do swego serca. Kto ją stąd uniósł? Chce wyjść! Lecz fala posłuszna rozkazowi z niebios pozostaje nieruchoma na słowa piekielne. W podziemiu, gdzie była piękna, umiera, płacząc z wściekłości i głodu, zazdrosny i okrutny Maur; niech los taki spotka wszystkich zazdrosnych!“

Cyganka zbiera teraz datki między robotnikami, którzy rzucają jej drobne monety.

— Ej! śpiewaczko, nie chcecie białego pieniądza?

Pokazując jej dwa pesety. W jednej chwili wyciągnęła po nie swe zakrzywione palce i pochwyliła je z prestidigitatorską zręcznością. Swe chciwe, chytre oczy utkwili na mnie.

— Czego pragnie *rico hombre*?

Wyjmuję z kieszeni gwineję (dwadzieścia sześć franków w złocie). W oku jej zajaśniały błyski.

— Posłuchaj — rzekłem jej — jest to dla ciebie, jeżeli powiesz mi, a nie skłamiesz.

— Och! senor, nie kłamie się osobom szlachebnym.

— Przekoramy się! Studnia Maurytańska...

— Moja piosenka?

— Nie, czy ta studnia znajduje się na prawdę w Madrycie?

Stara pomarszczona jej twarz wygładziła się. Czytam na niej, że pewna jest zdobycia tej złotej monety... Wie, o co mi chodzi.

— Niech duchy dobroczynne Ognia, Wiatru i Fal będą łaskawe dla senora. Studnia Maurytańska znajduje się w stolicy Hiszpanii. I jak mówi pieśń, woda podnosi się lub opada, posłuszna temu, kto zna tajemnicze zaklęcie.

— Nie chodzi mi o zaklęcia... Odpowiadaj wprost na pytanie... Czy mogę widzieć tę studnię?

— Z pewnością, że może senor.

— Chcę więc wiedzieć, gdzie ona leży.

— Właśnie *rico hombre* nie jest daleko od niej.

— Istotnie? — zapytałem z lekkim drżeniem radości.

— Jest ona o dwa kroki od Armeryi.

Armerya... Zaledwie kilkaset kroków oddziela od niej. Co raz bliżej jestem poznania prawdy.

— Złoto to przeznaczone jest dla twego worka... dokończ.

Twarc jej skrzywiła się w jakimś uśmiechu, marszcząc skórę całą w tysiączne bruzdy.

— Studnia jest na ulicy Novillo. Dzielnica ta oddawna już jest opuszczona, zarosła starymi drzewami, które czynią tam taki gąszcz, jak w młodym zagajniku. Nikt już nie pamięta Studni Maurytańskiej. Znają ją tylko takie biedne włóczęgi, jak ja, które bywają w oberży Kamoensa. Trzeba wejść do oberży i minąć zapuszczone, błotniste podwórko